16.

12 Maja 1827.

KURYER KRAKOWSKI

Stóy piorko, by kto mych słów niewracał na (nice
Albo się nieozwały na stole nożyce;
Lubo ja w szczególności nikomu niełaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.

Naruszewicz.

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

TOMIK IIgi.

Kuryer ciągle nadal wychodzić będzie w tym samym kształcie jak dotąd, znaczony dwoma pieczątkami. — Prenumerować można za Zł. 4. kwartalnie tu w Krakowie w Księgarni Pani Mateckiey i w Redakcyi na ulicy grodzkiey pod N. 38. Pojedyncze numera jak dotąd po gr. 10. Poprzedni zbiór w I. Tomiku kosztuje Zł. 5.

NOWY ASMODEUSZEK.

Niemasz nigdzie prawdziwey mądrości na świecie
Wszystko się po staremu zawsze na nim plecie;
Wszyscy ludzie bez braku chorujem na głowę,
Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.

Naruszewicz.

L I S T
DO WYDAWCY KURYERA.

Jeżeli moja własna z kulawym diabełkiem historya, znaydzie przyjęcie w *Kuryerze*, proszę natychmiast umieścić w nim ten pierwszy rozdział, opisujący zabraną przez szczególny przypadek nową znajomość, z nayzgrabnieyszym ze wszystkich genijuszków; którego z trudnością uprosiłem, że mi pozwolił ogłosić ją przed światem, zwłaszcza że dotąd gniewa się na *Lesaża* (Le Sage) o baykę na siebie rzuconą; iżby miał kiedyś bydź niewolnikiem czarnoxiężnika hiszpańskiego, i mimo chęci, w jedney nikczemney flaszeczce siedzieć jak półgłowek zamkniętym. To jest potwarz nayniegodziwsza; niemasz tak mocney flaszki coby mogła genijuszów trzymać w niewoli, niemasz korka którymby w niey zatkać ich można. Sposób jakim grzeczny Asmodeuszek dał się poznać młodemu hiszpanowi, co z nim po dachach i kominach madryckich podróżował, był trafem szczególnym i tym samym co do litery jak móy, który czytelnikom wiernie opiszę. — Co do mnie, o nic więcey niestoję, jak tylko o to, abym nie był cudzym kopistą ale wiernym, i interessownym opowiadaczem własnych zdarzeń, — i natem koniec przedmowy.

Z. EF. z KX. Q.

ROZDZIAŁ I.
KOGUTEK NA WIEŻY RATUSZNEY

Zawsze byłem tego mniemania, że nigdy niewypada rzeczy na pozór nic nieznaczących, od razu lekce ważyć; — myśli dziwaczney czasem, puszczać płazem i w inną się zanurzać, jak motyl co z jednego kwiatka niewyssawszy słodyczy, zlata na drugi; lepiey zawsze nad każdą zastanowić się po trosze, niż bez namysłu powiedzieć: *Ey! co tam, żartuję z tego!*„ Zaraz się przekonają łaskawi czytelnicy, że to tak nieuchodzi; i że właśnie przed kilku tygodniami, gdybym i ja tak uczynił, niebyłbym wstanie opowiedzieć historyi o nowym Asmodeuszku.

Któż niezna romansu pod napisem *Diabeł kulawy?* którą nam *Le Sage* dość dowcipnie ale niesumiennie, jak w liście moim nadmieniłem, opisał? a który niemal na wszystkie języki znalazł mniey więcey zgrabnych tłomaczów? — On to pierwszy okazał światu niezawodne istnienie tego genijuszka, ale tylko jak widać pisał ze styszenia od innych; ja po nim drugi jestem, lecz ztą ważną rożnicą, że powiem to, co na własne oczy widziałem. —

Potrzeba nayprzod wiedzieć, że idąc spać, lubię zwyklę coś, przed oddaniem się w objęcie Morfeusza, przeczytać. Właśnie po kilkonastoletniem niewidzeniu się z tą książką, dostawszy jey przypadkiem, chciałem z nią na nowo się obznaymić; bo wiemy że naylepsze romanse, prędko są zapominane. Lecz zaraz po pierwszym rozdziale i dopaleniu lulki, zgasiłem świécę, i przewróciwszy się z prawego boku na lewy, chciałem swobodnie zasnąć. Już mi powieki zaczynały się sklejać, już parę razy chrapnąłem, — kiedy ni z tąd ni z owąd, przebudzam się i przychodzi mi uwaga: Czy też był w rzeczy samey na świecie jaki kulawy diabełek? — Ey co za myśl dziwaczna! niebyło, niemasz i niebędzie. — W tym zaczęło mi szumić w lewém uchu, a potém z porządku dzwonić jak na gwałt w prawém. — Kto wie? znow pomyślałem; widziémy tyle rzeczy niedocieczonych; dla czegoż niemiałyby bydź niewidzialne, które pojęcie przechodzą? ”Co byto za pocieszne było dla mnie zjawisko, rzekłem sobie, gdybym na przykład miał szczęście poznać jakiego gienijuszka w żółtych buckach, przy kogucich ostrogach, w zielonych pantalonikach, w czerwonym fraczku, w kapelusiku rogatym, z pod którego wyglądałby *harcopek* nakształt spisruta?... Twarzyczka, daymy nato, gdyby była troche przerażająca zimnym dreszczem, oczki z których by się iskry sypały, nosek orli, bródka zadarta i kończasta, uśmiech od którego włosy na głowie powstają? „ — Te i tym podobne myśli, zaczęły mnie w rzeczy samey dobrze fryzować, że już chciałem świécę zapalić, i zamiast o kulawym diabełku, przeczytać jaki rozdział o mądrości, — kiedy na samo jey wspomnienie, sen mnie uchwycił tak potężnie: że w oka mgnieniu, uyrzałem się na kogutku blaszanym naszey wieży ratuszney, siedzącym słowo w słowo, obok tey samey figurki, jaką dopiero opisałem.

”A co! zawoła na mnie, głosikiem „ wpadającym nieznacznie w koci, czy „ myślisz, że to co o mnie *Le Sage* „ powiedział, jest tylko czczym romansem? Prawda, że ten złośliwy francuz początek mojey historyi z hiszpanem, zupełnie zmyślił, bo ja nigdy „ u żadnego czarnoxiężnika niebyłem „ zamknięty we flaszcze; — lecz gdybyś tak był szczęśliwy, a trafem nieprzewidzianym, wymówił tylko pewne „ słowo, w moment kiedy naprzykład „ pewną rzecz, którą cztery razy na „ dzień widujesz..... kupisz, i przełamiesz na dwoje; to ci ręczę, że „ w oka mgnieniu, uyrzysz mnie na „ jawie w postaci takiey, jakim naybardziey lubisz się przypatrywać;.. — „ posłusznym na wszystkie twe skinienia, przez cztery razy po dwadzieścia i cztery godzin......„ To rzekłszy zniknął, a móy kogutek blaszany przemienił się w żywego, i zapiał tak wrzaskliwie, że mnie natychmiast przebudził! Tysiączne myśli zaczęły mi się snuć po głowie, a nadewszystko co byto było takiego, co ja cztery razy przez dzień widuję?... Prożne były zacieki, niemogłem sobie nic wystawić... i w tym znowu zasnąwszy, dospałem szczęśliwie wschodu słońca, które mi w oczy zaświeciło i powabem swoich czystych promieni zachęciło do wstania. — Otoż taki jest wstęp do historyi o kulawym diabełku, za którey rzetelność, bezstron-

ność i gruntowność ręcze; gdyż lubo zamierzam bydź historykiem, postanowiłem jednak pisać prawdę; skąd mam niewątpliwą nadzieję, że mnie łaskawi czytelnicy z lepszą ufnością czytać będą, jak wszystkich dotychczasowych Kadłubków i Kurcyuszów.

ROZDZIAŁ II.
TRAF i BABKA za 3. GROSZE.

Niech sobie cnota, zasługa, poczciwość, rzetelność, wierność, niezłomność duszy, co chcą na to powiedzą i gniewają się o ubliżenie ich zaletom, a ja powiadam: że traf, jest krolem pomyślności człowieka;- traf prawodawcą jego losów; — traf od złego czasem zamiaru, do cnoty naprowadzi; — traf nayniewinnieysze serce, na zepsucie popędzi! — Traf z głupców robi pierwszych uczonych, trafem niejeden uczony wystrychnął się na żaka! Traf zachował Pannę Agatę, że przystępując do ślubu, tak była czysta jak roża rozkwitająca, traf niewinną Panną Teressę rzucił w odmęt miłostek kończących się na *reyteradzie* w jedney chwili, wszystkich kochanków! Traf posłużył ograniczonemu Gawłowi do zostania pierwszym sekretarzem ministra, zamiast kuchtą; traf dokończonego Adolfa wykierował na kancelistę przy Gawle! Traf przyozdobił w ordery thórza, — a odjął rękę i nogę walecznemu, i naruszywszy mu czaszkę, uczynił go na mieszkańcem szpitala obłąkanych!

— Słowem, odkładając nastronę dalszą *erudycyą* w tey mierze, na ktorey nam wszystkim co chcemy więcey niż mamy, niebrakuje; traf doprowadził nakoniec i mnie do zabrania znajomości z kulawym Asmodeuszkiem! Niebędę tyle okrutnym, ażebym wodził tak długo moich czytelników około źrodła ciekawości, jak mnie moje marzenia wodziły po plantacyach do koła miasta, niżelim trafił do celu.

Biegałem jak ten człowiek co szuka dnia wczorayszego. Już dwakroć o mało niezawadziłem bokiem o starą bramę floryańską, dumając nayprzód nad tem: co ja u biesa cztery razy na dzień widywam, cobym mógł kupić i złamać na dwoje? Daremne smażenia mózgu. Tyle przedmiotów, przechodząc między sklepami można kupić i złamać, lecz któryż z nich będzie ten szczęśliwy?...— Kiedy tak raz gniewając się na moję łatwowierność, drugi raz śmiejąc się z niey, chciałem już powrócić do domu dla puszczania z dymem lulkowym na wiatr tych czarodzieyskich planów, — stawam na cmentarzu dominikańskim i widzę babulenkę chędogą, ktora wynosi świeżuchne babki trzygroszowe przed kamienicę i ustawia z nich baterye na stoliku! Zapach ciepłego jeszcze ciasta zalata mnie, i przypominam sobie w ten moment, że tędy cztery razy na dzień przechodzę, a zatem rozumie się, że je cztery razy widuję. Ale jakże kupować, i to na ulicy, babkę za trzy grosze! jakże z nią iść, jakże ją chować do kieszeni; nuż kto zobaczy i nazwie mnie *studentem od fary*? — Nic niepomoże! — ciekawość ma więcey władzy od naylepszego *tonu;* precz nudna powierzchowności, tu trzeba na kilka minut stać się Dyogenesem! Obeyrzawszy się jednak z dziesięć razy do koła— kładę na stolik piętowkę— porywam babkę— i w nogi, nieczekając na resztę. . . .— Niby mi parno,— zdeymuję kapelusz z głowy,— przykrywam babkę w lewey ręce, a suchy pot z czoła ocieram prawą, i przerzynam się prosto ku nowym parapetom przez kilka gron spacerujących piękności nimiey więcey brzydkich i niełądnych, i dopieroż kiedy wszystkie minąłem, — głowę moją zmieniam w *dykcyonarz* słów jakie się tylko na język wydobyć mogą;— i znowu biegnę, nie już jak go-

niec przeszłości, lecz jak oparzony *monologista*, który z sobą rozmawia i nic się nierozumie. Szarancza cudacznych wyrazów, ani wiem do jakiego języka należących, plącze się po ustach moich— a babka jeszcze cała pod kapeluszem, drży jak mysz w kocich szponach, rychło ją zduszę i pochłonę. — W tak komiczney, jeśli mnie kto zważał postaci, sam niewiem jak i kiedy, znalazłem się w ogrodzie botanicznym,— głuchy na śpiew wesołych ptasząt, — nieczuły na widok rozkwitającey wiosny; — papuga zgasłaby przy mnie z całem swem paplotaneim;...— nakoniec.... o trafie błogosławiony!... wymawiam..... wymawiam słowo tajemnicze O o o A A * * *.... — *instynktem* niepojętym natchniony, — łamię na dwoje babkę....— wicher w śród naypiękniey-szey pogody, zrywa się nagle i piaskiem zasypuje mi oczy....— w moment cisza lekkim zefirem osłodzona, wlewa we mnie ducha odwagi i nadziei... — spoglądam około siebie....— na ławeczce pod szpalerem siedzi cudney piękności dziewczyna i uśmiecha się do mnie.... — i przypominam sobie wyrazy na blaszanym kogutku usłyszane: "*Uyrzysz mnie w postaci takiey, jakim naybardziey lubisz się przypatrywać!*,, J cóż daley?.... — Koniec rozdziału drugiego.

KORRESSPONDENCYA.
D O
WYDAWCY KURYERA KRAKOWSKIEGO.

Suum cuique.

W ostatniey gazecie krakowskiey, wyczytałem artykuł z podpisem *Krakowianina*, który w prozie Rządowi, w wierszu zaś wyłącznie jednemu z członków Komitetu Ekonomicznego, przyznaje dzieło upięknienia całego Podwala, czyli plantacyi około miasta.—

Zgorszony podobną *affektacyą*, obrażającą nawet skromność Pochwalonego,— świadek istoty rzeczy na dowodach niewątpliwych oparty,— wziąłem sobie za obowiązek, sprostować tę okoliczność. — Pierwszą myśl upięknienia miasta w sposobie dziś dokonanym, wróciwszy z zagranicy, podał przez pisma publiczne, znany w świecie uczonym W. *Karól Soczyński*. Myśl ta i razem projekt utworzenia Komitetu Ekonomicznego, w tomie IV. Pszczółki Krakowskiey z roku 1821. na karcie 189. pod artykułem *Podwala* i na karcie 191. w *Przypisku* wyłuszczone, są Jego niezaprzeczoną własnością. — Że zaś Senat Rządzący zaraz w roku 1822. takowy Komitet ustanowił, który nie jednemu lecz kilku swoim członkom dozor nad wykonaniem dzieła tego poruczał; — wdzięczność przeto jedney tylko osobie, zamiast całemu składowi Rządu i Komitetu przez pismo publiczne wynurzona, jako ubliżająca Prawdzie, wymagała koniecznie sprostowania, tak w prozie jak i w rymach zbyt wcześnie deklamowanych.

Warszawianin.

UWIADOMIENIE.

Karyolka nowa, piękna i wcale nieużywana, jest do sprzedaży za pomierną cenę. Życzący sobie jey nabycia, raczy zgłosić się do P. Miczyńskiego w kancellaryi Pocztamtu Krakowskiego w gmachu rządowym na Stradomiu, gdzie natychmiast potrzebną wiadomość odbierze. —

Numer 3. Flory wyszedł z druku. Osoby życzące prenumerować, zapłacą w Krakowie Zł. 15. na 12. Numerów.